

A. KIERSKI

Czekoladki

Czekolada

Marmeladki

Cukierki

Owoce w cukrze

MARSZAŁKOWSKA 114

SKLEP DETALICZNY

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK
XXII

ŚWIAT

№
31

WARSZAWA, DNIA 30-go LIPCA 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

LEKTURĘ NA WAKACJE

W DUŻYM WYBORZE POLECA:

Księgarnia Sp. Akc. KSIĄŻNICA-ATLAS,

Warszawa, Nowy-Świat 59.



**PUDER
HYGIENICZNY**
w 4-ch
KOLORACH

nieszkodliwy, przylega ściśle do skóry
i czyni ją matową przejrzystą

WYRÓB APTEKI

M. MALINOWSKIEGO

W WARSZAWIE, - - - NOWY-ŚWIAT 31

**CZEKOLADA MLECZNA
WEDLA**
O WYBITNYM SMAKU MLEKA

CAŁA WYTWORNA WARSZAWA
SPOTYKA SIĘ TYLKO

W KAWIARNI
RESTAURACJI

GASTRONOMJA

NOWY-ŚWIAT 16

GDZIE STAŁE KONCERTUJE
ZNANY SEKSTET WIEDEŃSKI

LOKAL OTWARTY:
OD 9 RANO DO 4 W NOCY

NA CZATACH

Opinia polska została podrażniona sposobem, w jaki załatwiono likwidację fortyfikacji niemieckich na wschodnim i południowym pograniczu z Polską.

Istotnie było się czem zadziwić. W wykonaniu uchwał Rady Ambasadorów, powziętych d. 31 stycznia b. r. w porozumieniu z rządem Rzeszy, zarządzona została wizytacja, która miała sprawdzić, czy 34 okopy forteczne, rozsiane na przestrzeni kilkuset kilometrów od Królewca i Lecu (Lötzen) do Kistrzynia i Głogowa, zostały naprawdę zdemolowane. Długo broniły się Niemcy od obowiązku wspólnej z aliantami inspekcji. Można im przecież wierzyć, kiedy mówią, że „Alles ist in Ordnung”! Ale w końcu raczyły się zgodzić, aby dwaj oficerowie armii francuskiej i belgijskiej w asystencji przedstawiciela Niemiec, pułkownika Pawelsa, dokonali oględzin. Nie zrobili one wrażenia fachowej rewizji technicznej, miały pewne cechy prawie operetkowe. Najprzód tempo. W ciągu czterech dni przegalopowano przez całą granicę polską, oglądając obiekty po wierzchu i zaglądając pod ziemię, bo od czasu wielkiej wojny schrony forteczne budowane są przeważnie w podziemiu.—Wreszcie, po przybyciu do Berlina, inspekcja rewizyjna podpisała zaraz protokół, zaświadczaający, że Niemcy wywiązały się z zobowiązań, wypływających z konwencji paryskiej. *Quod erat demonstrandum.*

Odruch opinii polskiej na „likwidację” był zupełnie naturalny. Obawiamy się wszakże, czy czytelnicy pism polskich rozumieją, że

jądro całej sprawy nie leży w wizytacji pogranicza, jakakolwiek by ona była. Wizytacja odegrała rolę trzeciorzędną, była bowiem tylko egzekutywą postanowienia Rady Ambasadorów z d. 31 stycznia. Te to postanowienia sprawiły, że rozbicie forteczne na wschodzie Niemiec nie zostało przeprowadzone ostatecznie i że nadal jeszcze wielkie warownie pruskie godzić będą wylotami swych armat w ziemię polskie.

Właściwie, to trzeba sięgnąć jeszcze dalej wstecz, do praprzyczyny sytuacji, wytworzonej na wschodzie Niemiec, do momentu, w którym mocarstwa zachodnie uznały, że przewidziane przez traktat Wersalski ogólne rozbicie Niemiec (kwestja, której rozbicie twierdzą wschodnich jest tylko fragmentem) zostało ostatecznie dokonane i że niema racji przedłużać dalej istnienia międzysojuszniczej kontroli przez rezydującą w Berlinie komisję, drażniącą dumę i ambicję Niemiec i że należy zamienić ją na znacznie łagodniejszą i o wiele mniej realną kontrolę Liigi Narodów.

Miało to miejsce w końcu 1925 r. Jak gorącym pragnieniem aliantów było usunięcie tej zapory w doprowadzeniu do normalnych z Niemcami stosunków, może posłużyć fakt, że główny promotor idei wyzwolenia Niemców z więzów kontroli wojskowej zacierał w Genewie ręce z zadowolenia, że „układy między stronami idą po drodze pomyślnej” i że „już w stu punktach obie strony doszły do porozumienia”. Wyjątek stanowiły dwie sporne kwestje—nie bagatel-

ne, ale nie przedstawiające trudności: wywóz broni i materiału wojennego zagranicę i rozbrowienie twierdz wschodnich.

Te dwie kwestje przekazano Radzie Ambasadorów dla uzgodnienia z reprezentacją niemiecką. Posiedzenia Rady trwały cały miesiąc. Po długich, żmudnych i burzliwych rozprawach zapadły 31 stycznia b. r. następujące rezolucje: a) utrzymać w ręku Niemców 54 schrony, z tych 8 w Głogowie, 15 w Lecu (Lötzen) i 31 w Królewcu, natomiast zburzyć lub zdemontować 34, z których 7 w Głogowie, 5 w Kistrzyniu i 22 w Królewcu, b) ustanowić po stronie Niemiec strefę graniczną szerokości 50 kilometrów, w obrębie której nie wolno odtąd budować nowych obiektów fortecznych. Ta strefa graniczna obejmuje pas nadmorski, a na lądzie obszar między linią Malborg — Lötzen (Lec) oraz obszar między rzeką Odry a granicą polską aż do Brzegu. 3) Wreszcie pozostawiono Niemcom czas czteromiesięczny (do 1 czerwca) na przeprowadzenie faktycznego rozbrowienia.

Bardzo pesymistyczne poglądy o wartości uchwały wypowiedzieli zaraz po jej ogłoszeniu trzej wybitni strategicy: generał angielski Morgan (Times), który od r. 1919 do r. 1923 był szefem wojskowej delegacji angielskiej w Berlinie, gen. Dupont, b. szef misji francuskiej w Warszawie (Echo de Paris) — gen. Cugnac, znany pisarz wojskowy (Journal des Débats). Wszyscy trzej nie wierzą, aby zarządzenia konferencji paryskiej mogły zabezpieczyć całkowicie Polskę od niebezpieczeństwa inwazji.

Największy z wodzów tegoczesnych i największy ze strategików aljanckich, marszałek Foch, nieugięty przeciwnik ustępstw wobec Niemców, walczył długo w Radzie Ambasadorów o zburzenie wszystkich bezprawnie zbudowanych fortów, a jednak wkońcu uległ i zgodził się na decyzję Rady, co mu kilka opozycyjnych pism francuskich gorzko wyrzucało. Opowiadają, że zaważyły na szali jego sumienia takie argumenty, jak ten, że przez zerwanie konferencji pcha się Niemców w objęcia Sowietów.

Prasa francuska (z wyjątkiem pism socjalistycznych i radykalnych) nazwała decyzję Rady w sprawie fortów przeciwpolskich kapitulacją wobec sprzymierzeńców. Pertinax w „Echo de Paris” zaznaczył, że aljanci nie mają powodu być szczególnie dumni ze swego zachowania się. Bainville w „Liberté” powstawał przeciwko przed-

stawianiu każdej porażki jako odniesionego zwycięstwa. „Temps” twierdził, że podczas całego trwania układów Niemcy nie okazały ani krzty dobrej woli, kpiąc sobie wyraźnie z cierpliwości aljantów.

Uchwała 31 stycznia wywołała nietajone zadowolenie wśród Niemców. Pisma różnych odcieni nie posiadały się z ukontentowania, że „ograniczeniom traktatu Wersalskiego podlegać odtąd będzie tylko mały pas nadgraniczny. Poza tym pasem w Prusach Wschodnich i na Górnym Śląsku forty wojenne budować będzie można w dalszym ciągu”. „Preussische Kreuzzeitung”, nadworny organ nacjonalistów — monarchistów, oświadczył, że porozumienie paryskie jest „moralnem pokwitowaniem Niemiec ze wszystkich pretensyj rozbrowieniowych”.

Z opinii fachowej, która poddała wówczas surowej krytyce decyzję Rady Ambasadorów, przytoczymy tylko kilka najważniejszych uwag.

Z 88 okopów betonowych, zbudowanych od r. 1922 do 1926 na granicy polsko — niemieckiej, pozostawiono w ręku Niemiec 54. Są to bazy fortyfikacyjne, wystawione przeciw Polsce, mające łączność z czterema centrami: Królewcem, Lecem, Kistrzyniem i Głogowem. Królewiec, który jest wielką fortecą morską i lądową, stanowi, wraz z Lecem, drugą wielką fortecę w Prusach Wschodnich, groźny posterunek, zwrócony przeciw Warszawie.

Urządzenie Kistrzyna jest bodaj silniejsze od urządzeń Królewca; widły Odry i Noteci, zamknięte w stronę Polski siecią schronów betonowych, dominują nad linią kolejową Berlin — Poznań. Są to niemieckie obcegi, w których pokojowe Niemcy mają nadzieje armie polską w potrzebie ścisnąć i utrzymać.

Strefa graniczna nie objęła zachodniego brzegu Odry. Niemcy będą mogli dalej rozbudowywać swój system twierdz, jeśli nie w bezpośredniej bliskości granicy polskiej, to nieco dalej na zachód, co jednakże wobec postępów techniki wojennej niewielką przedstawia różnicę. Nie włączono do strefy granicznej Głogowa, silnej twierdzy, położonej na niemieckim Dolnym Śląsku, uzbrojonej przeciwko polskiemu Śląskowi.

To są *gravamina* uchwały paryskiej.

Jakim sposobem stać się mogło, że tak niepomysłne rozstrzygnięcie

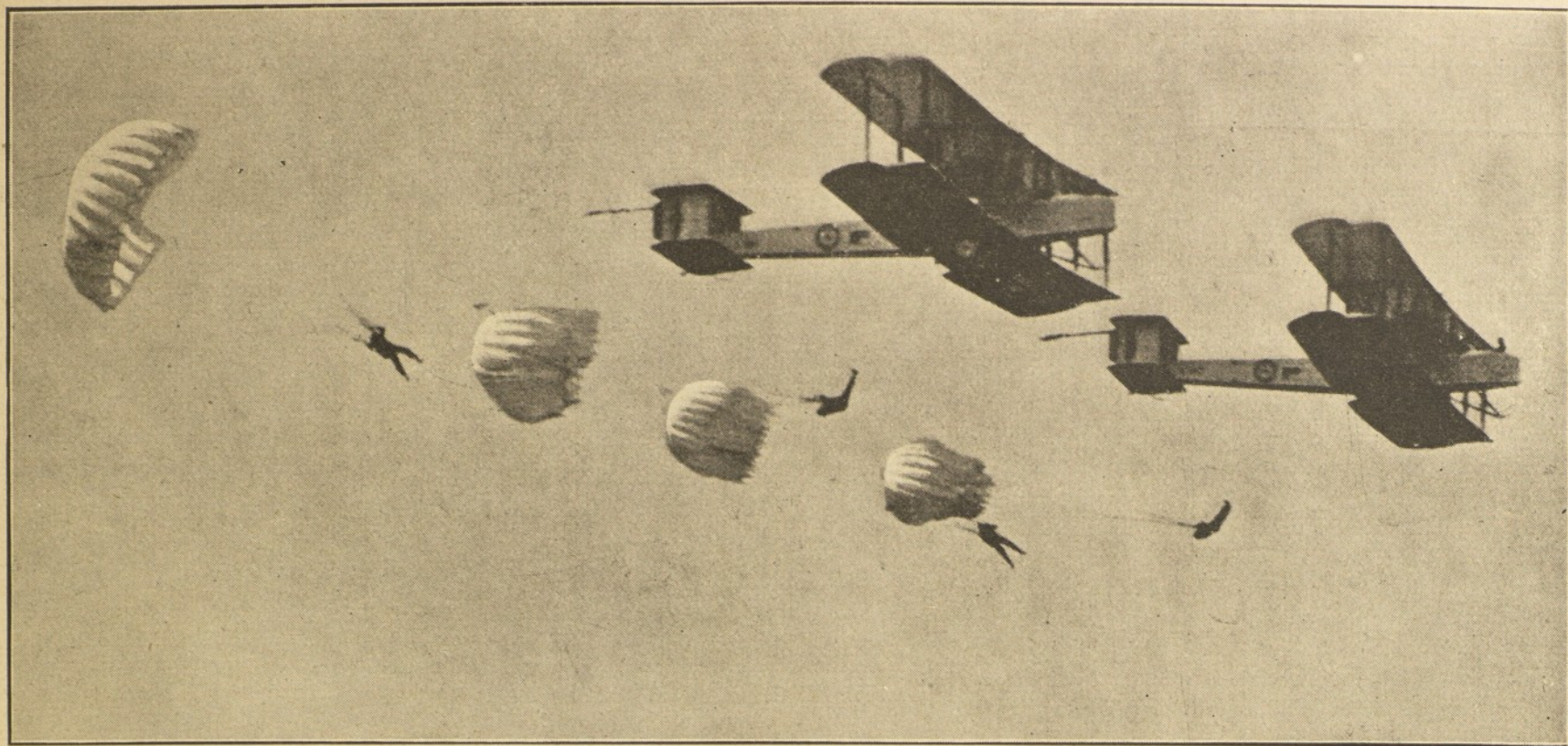
sprawy twierdz wschodnich zapadło w Radzie Ambasadorów, której Konferencja pokojowa przekazała testamentem egzekucję postanowień Traktatu wersalskiego i statutu Ligi Narodów? Przecież Rada składa się z przedstawicieli czterech mocarstw, z których trzy, Francja, Anglja i Włochy, może nie w równym stopniu, ale w każdym razie zasadniczo wszystkie bronią praw i interesów Polski. Czwarte mocarstwo, to egzotyczna Japonja, stale obojętna dla spraw europejskich, ale wrogo dla naszego narodu bynajmniej nie usposobiona. Prezesem komisji był i jest jeden z najznakomitszych i najzasłużeńszych dyplomatów europejskich, Jules Cambon, dawny i wierny nasz przyjaciel. Wreszcie rząd polski posiada w swoich rękach niezbite dowody, że rząd francuski całą siłą swego autorytetu popierał w Radzie tezę polską.

Prawda, że w urzędowych posiedzeniach Rady brał czynny udział przedstawiciel drugiej strony, pułkownik Pawels, ale przecież nie mógł on wpływać na poglądy polityczne i sumienie reprezentantów aljanckich.

Żeby zrozumieć dziwne zachowanie się Rady Ambasadorów w kwestji rozbrowienia twierdz wschodnich, trzeba pamiętać, że mocarstwa zachodnie w interesie pokoju europejskiego uznały, iż należy *coûte que coûte* i jak najprędzej uregulować stosunki międzynarodowe z Niemcami. Rada Ambasadorów znalazła się w niesłychanie trudnem położeniu. Jaskrawą ilustracją tego położenia było odezwanie się w dniu 6 marca francuskiego ministra spraw zagranicznych do posła niemieckiego w Paryżu von Hoescha: „jesteśmy zadowoleni z regularności i dokładności, z jaką Rzesza wypełnia zobowiązania, przyjęte w układzie, dotyczącym fortyfikacyj w Prusach Wschodnich”. Był to super- optymizm, oświadczenie dane najzupełniej na kredyt, rzucone na wiatr, bo przecież na trzy miesiące naprzód nie mógł p. Briand wiedzieć i przewidzieć, jak się Niemcy wywiążą ze swych zobowiązań.

Był jeden powód szczegółowy, ale bardzo ważny, który na taki niepomysłny obrót sprawy wpłynął. Ten powód, to konieczność oparcia o trzechwierszowy art. T. W. całej kwestji rozbrowienia fortów Prus Wschodnich.

Traktat Wersalski jest niewątpliwie dziełem wiekopomnem. Kierunek ideowy nadany mu został przez największych myślicieli i me-



Król angielski Jerzy V, goszcząc u siebie króla Egiptu Fuada, pokazał mu ćwiczenia eskadr lotniczych ze spadochronami. Należy przyznać, że ćwiczenia te budzą podziw dla odwagi lotników angielskich

zów stanu Starego i Nowego Świata. W jego opracowaniu brało udział przeszło tysiąc pierwszorzędnych znawców historii, prawa, geografii, etnografii, gospodarstwa społecznego, stosunków politycznych i wojennych. *Magna Charta* nowej Europy spisana została w 440 artykułach mądrze, z wielką kompetencją, ale nie we wszystkich szczegółach dość przezornie.

Nie przewidziano, — a szczerze mówiąc i trudno było przewidzieć, jak się ułożą stosunki w nowej, powojennej Europie. Nie przewidziano przede wszystkim, że tak szybko postępować będzie państwowa odbudowa Niemiec, że tak potężnie wzrastać będzie ich opór przeciwko wykonaniu Traktatu Wersalskiego. Z tego wszystkiego nie zdali sobie sprawy twórcy Traktatu. Brak zdolności przewidywania jest w polityce grzechem, który jednakże nieraz da się usprawiedliwić okolicznościami od dobrej woli ludzkiej niezależnymi, ale niczem nie dadzą się wytłumaczyć rażące błędy, jakich dopuścili się redaktorowie Traktatu przez niesłuchanie pobieżne traktowanie praw i obowiązków członków Ligi Narodów i to w tych właśnie działach, gdzie te prawa i obowiązki należało z całą ścisłością i pełnością określić. Szczytem lekkomyślności była redakcja artykułu 19, przewidującego rewizję traktatów „*devenus inapplicables*”. W dotyczącej nas kwestji zaważył fatalnie na prze-

biegu sprawy twierdzą wschodnich artykuł 180 Traktatu, który pod względem nonszalancji redakcyjnej mierzyć się może jedynie z artykułem 19 statutu Ligi.

Już wówczas kierowników Konferencji Pokojowej niepokoiła myśl, jak zabezpieczyć pokój na Wschodzie Niemiec. Cała troska o to rozbrojenie wyraziła się w następujących dwóch wierszach: „*Les système des ouvrages fortifiés des frontières sud - est de l'Allemagne sera conservé dans son état actuel*”. Te dwa wiersze miały wystarczyć! Wyrazy „*conservé dans son état actuel*” miały dostatecznie skrepić rząd niemiecki, aby nowych fortów nie budował, a istniejących nie rozbudowywał i nie modernizował!

Po tem wszystkim, cośmy powiedzieli, nie można się dziwić, że z targów paryskich o rozbrojenie twierdz pruskich, pomimo wysiłków dyplomacji francuskiej, wyszedł kompromis, w niewielkim tylko stopniu uwzględniający potrzebę zabezpieczenia pokoju na naszej granicy zachodniej.

Główne niebezpieczeństwo nie zostało zażegnane. Nie widzimy, co może powstrzymać Niemców od dalszego fortyfikowania swej granicy wschodniej. W pewnym momencie złapano ich za rękę i przytrzymano, ale co będzie dalej?

Wiemy aż nadto dobrze, o czym marzy, do czego dąży cały naród

niemiecki we wszystkich swoich warstwach i partjach — zarówno tych, które chcą wywalczyć przyszłość z orężem w rękę, jak i tych, które chcą ją wytargować na drogach pokojowych. Nie łudźmy się — ideałem wszystkich jest restytucja przedwojennej Germanji.

Ale od pobożnych życzeń do czynu jeszcze bardzo daleko. Nie wierzymy w wojnę Niemiec przeciw Polsce, choćby dlatego, że demokratyczna większość narodu niemieckiego do żadnej wojny nie ma ochoty i do niej nie dopuści, choćby dlatego, że, o ile sądzić możemy, mocarstwa zachodnie, we własnym swoim interesie, muszą poskramiać odwetowe zachcianki Niemiec.

Ale i my mamy coś do powiedzenia. Jeżeli nie damy się *sprowokować* (wojny nie będzie, ale prowokacja trwać nie przestanie), jeżeli Polska i nadal prowadzić będzie politykę pokojową w stosunku do wszystkich sąsiadów, a więc i w stosunku do Niemiec, nic jej grozić nie może.

Stoimy na czatach, patrząc czujnie i ze spokojem na wszystko, co się po tamtej stronie granicy dzieje. Gdyby, wbrew wszystkim przewidywaniom, spaść na ziemię naszą miała nawałnica teutońska, naród polski znajdzie w sobie zawsze dość siły, aby każdy zamach na całość państwa odeprzeć.

Er. P.

ZGON Ś. P. FERDYNANDA, KRÓLA RUMUNJI, SOJUSZNIKA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



Z niedawnej przeszłości: W dniu zawarcia traktatu polsko-rumuńskiego podczas wizyty marsz. J. Piłsudskiego na dworze w Sinaja. Rewja wojskowa: Król Rumunji, Księżę Mikołaj (obecny regent), b. następca tronu Ks. Karol i Marszałek Józef Piłsudski



J. Królewska Mość Ferdynand otrzymuje z rąk marsz. J. Piłsudskiego najwyższe nasze odznaczenie wojenne: Krzyż Virtuti Militari



Królowa Marja, matka Ks. Karola i babka obecnego Króla, która objęła rządy wraz z radą regencyjną



Michał I, syn Ks. Karola, obecny Król Rumunji, urodzony 25 października 1921 roku.



Ks. Karol, b. następca tronu rumuńskiego, zrzekł się praw do Korony

Krwawe rozruchy w Wiedniu



Zrewoltowany tłum nie pozwala gasić pożaru

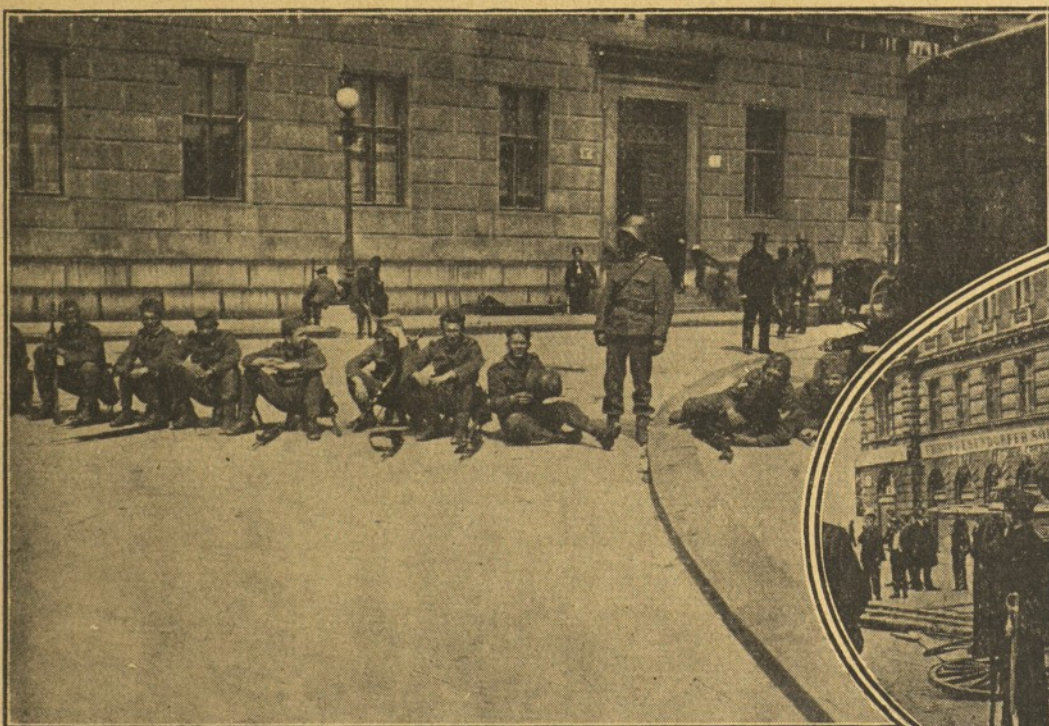
Pożar pałacu sprawiedliwości



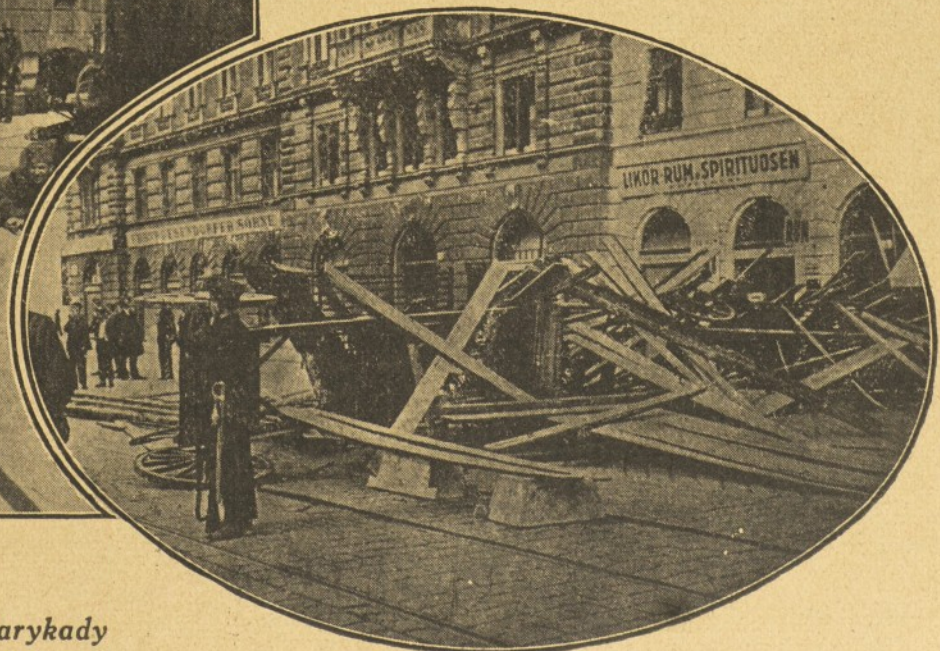
Policja wiedeńska atakowana przez tłum



Karabiny maszynowe przed parlamentem



Tyraljera na ulicy



Barykady



Prez. Leguia na Mszy Św. z powodu setnej rocznicy opuszczenia Peru przez hiszpanów. Na prawo od prez. Leguii minister spraw zagr. Elguera

PERU A POLSKA

Pilnie strzeżona przez tysiące niebezpiecznych wrogów człowieka, w niedostępnych dla stopy ludzkiej puszcach dziewiczych, nikomu dziś nie znanych, w grotach skalistych, jak miasta całe obszernych i tysiącami korytarzy podziemnych połączonych, spoczywa snem wiecznym kraina prawnicza — prastare Peru.

Żaden archeolog nie dotknął jeszcze tych skarbów kultury i sztuki, ukrytych pod powierzchnią ziemi, wśród lasów pokrytych niebotycznymi cedrami, mahoniami, lub hebanami i palmami.

Żaden historyk nie wie, czy to ziemia Adamitów, czy Atlantów, czy rozbrzmiewał tam czysty sanskryt pra-indów, z Azji przez cieśninę Berynga przybyłych przed dziesiątkami tysięcy lat, czy inny język jaki, tak bogaty, jak dziś żaden z cywilizowanych języków europejskich.

Zazdrośnie strzeże przyroda sama tych tajemnic jej powierzonych i lata jeszcze miną, setki być może lat, gdy biała pseudo-cywilizacja wdrze się do wnętrza tych puszczy, tych grot, skał, przepaści i jezior tajemniczych.

Na gruncie prastarej i nikomu nie znanej kultury wyrosła historycznie już znana nam kultura Inkasów peruwiańskich. Olbrzymie to mocarstwo, zajmujące ongiś prawie 2/3 powierzchni południowej Ameryki, padło w połowie XVI wieku i stało się kolonią hiszpańską.

Peru dzisiejsze odzyskało niepodległość w roku 1824 po bitwie

pod Ayacucho; uwikłane atoli w różne walki domowe, jakoteż ze swymi sąsiadami, dopiero po roku 1880 mogło spokojnie pracować nad swym odrodzeniem politycznym, ekonomicznym i kulturalnym.

Mimo wycieńczenia i ruiny, mimo pustki w skarbie, peruwiańscy poszli szybkim krokiem po drodze postępu. Dzięki energii i rozumowi kilku wybitnych mężów stanu, uporządkowano finanse i rozpoczęto eksploatację niewyczerpanych wprost bogactw naturalnych, jakich nie posiada żaden kraj na świecie. Peru, obszarem swym przewyższające 5½ razy Polskę, posiada wszystkie istniejące na świecie metale szlachetne, od zwykłego żelaza lub cynku, aż do złota, platyny, vanadium i t. d. Posiada ponadto niewyczerpane wprost zapasy nafty, najpiękniejszą bawełnę, najłżejszą i naćieplejszą wełnę, na koniec kauczuk, trzcinę cukrową, tytoń, coca, kakao, kawę i t. d.

Na czele państwa stoi prezydent Augusto Benjamin Leguia, wielki uczony, niezwykle mąż stanu, bożyszcze kraju.

Oświata stoi bardzo wysoko, Peru posiada 4 uniwersytety, politechnikę, akademię górniczą, akademię morską, akademię rolniczą i weterynaryjną, akademię muzyczną i sztuk pięknych i akademię handlową. Posiada dalej przeszło 30 kolegów wyższych oraz przeszło 4000 szkół średnich i niższych, każde bowiem dziecko od 6 do 14 lat podlega obowiązkowej nauce, a niema wsi takiej, gdzie nie byłoby

szkoły. Uniwersytet w Limie, założony w r. 1551 na wzór i z prawami słynnego uniwersytetu w Salamance. Politechnika założona w r. 1876.

Pierwszym rektorem politechniki był polak, inż. Ed. Habich. Nazwany „Ojcem” przez całą młodzież akademicką, przez lat 34 był 1-szym rektorem politechniki (od r. 1876 do 1910) w Limie, czyli t. zw. „Escuela de Ingenieros del Perú”. Pierwszy personel profesorski powstał bądź z wychowanców paryskiej „Ecole Centrale”, bądź też uniwersytetu Limańskiego. Wśród pierwszych 10-ciu profesorów politechniki byli następujący polacy: inż. Habich, inż. Malinowski, inż. Wakulski, inż. Kluger, inż. Folkierski.

Zasługi tych polskich inżynierów dla Peru były ogromne, to też pamięć ich jest czczona, rodziny ich otrzymały emerytury, tablice pamiątkowe i pomniki są dowodem serdecznej wdzięczności dla tych jednostek, które imię Polski rozsławiły w dalekim słonecznym kraju. Inż. E. Malinowski był twórcą pierwszej i najwyższej na kuli ziemskiej drogi żelaznej z Limy do Oroya. Znakomity ten inżynier przerzucił mosty przez niezgłębione przepaście, wykuł drogę w skałach olbrzymich Andów i przerzucił kolej przez szczyty przeszło 4000 metrów wysokości nad poziomem morza! A prócz wyżej wymienionych, ilu innych uczonych polskich było w tym pełnym cudów kraju? A wielki uczony przyrodnik prof. J. Sztolcman, którego 2-tomowe dzieło o Peru na skutek uchwały Parlamentu w Limie zostało przetłómaczone na język hiszpański i wydane zostanie kosztem rządu peruwiańskiego.

Uchwała ta spowodowana została wystąpieniem jednego z wielkich przyjaciół Polski, znakomitego męża stanu, przywódcy jednego z najliczniejszych stronnictw politycznych i posła do parlamentu w Limie Dr. Hernando Pazos Varela. Wobec wybitnie nieprzyjaznej kampanji przeciwko Polsce, prowadzonej na gruncie Peru przez Niemców, Dr. H. Pazos Varela rozpoczął silną akcję „pro Polonia” tak w Parlamencie, jak i społecznie. Rezultatem jego działalności są różnorodne koncesje na rzecz Polski oraz wyasygnowanie pewnych sum na osadnictwo polskie i na budowę hotelu dla polskich emigrantów. Dr. Pazos Varela popiera również rozwój stosunków handlowych między Polską a Peru i jest w stałym kontakcie z Peruwiań-



Portales de Botoneros



Pałac gubernatora

skim Konsulatem Jeneralnym w Polsce.

Znaczenie nawiązania bezpośrednich stosunków handlowych między Peru a Polską jest olbrzymie i gdyby je należycie zrozumiano, mogłoby to mieć niesłychane następstwa dla Polski. Peru bowiem, ten kraj olbrzymich bogactw naturalnych, nie posiada prawie zupełnie własnego przemysłu, do tego stopnia, iż prawie wszystko sprowadza z Ameryki Północnej i Europy. Mogąc pomieścić i wyżywić na swym obszarze 200 milionów ludzi, Peru sprowadza nawet płody rolne z zagranicy, gdyż własna produkcja nie wystarcza na zaspokojenie wewnętrznych potrzeb, zwłaszcza wielkich miast.

Gdyby przemysł i handel polski nawiązał jaknajrychlej bezpośredni kontakt z Peru, miałyby z jednej strony ogromny rynek zbytu dla wytworów swego przemysłu, z drugiej zaś mógłby bezpośrednio nabywać surowce.

Trudności w nawiązaniu bezpośrednich stosunków są poważne, jednak przy dobrej woli nie są nie do zwalczenia. Pierwsza trudność polega na tem, że Polska nie posiada dotychczas floty handlowej, nie może zaś być mowy o sprowa-

dzaniu czegokolwiek z Peru lub eksportowaniu z Polski do Peru przy pomocy floty obcej i przeładowywaniu towarów. Powtórę Polska do tej pory nie posiada ani jednego banku, któryby wogóle miał jakikolwiek bezpośredni kontakt z bankami w Peru.

Samo kupiectwo polskie i przemysł, zwłaszcza z Kongresówki, mało jeszcze rozumie znaczenie eksportu zamorskiego. Peru przyzwyczajone jest przez cały świat do tego, że wysyła się agentów władających językiem hiszpańskim, nadsyła się świetnie opracowane materiały reklamowe i ofertowe w języku hiszpańskim, ofiarowuje się towar w Callao. Zaś polskie kupiectwo ofiarowuje (z wyjątkiem Poznańskiego i częściowo Małopolski oraz Śląska) swoje wyroby, loco jakaś tam fabryka w Koziej Wólce lub Patykowie, z warunkami uprzedniej zapłaty za towar, a potem pozostawiają takiego peruwiańczyka jego własnemu przemysłowi i mówią mu: zabierz sobie, jak chcesz, wywieź, jak chcesz, trochę końmi, trochę koleją, trochę przez kilka granic lub przeładuj sobie kilka razy — nas to nic nie obchodzi.

Z powyższego nie wynika bynajmniej, że nic do tej pory nie

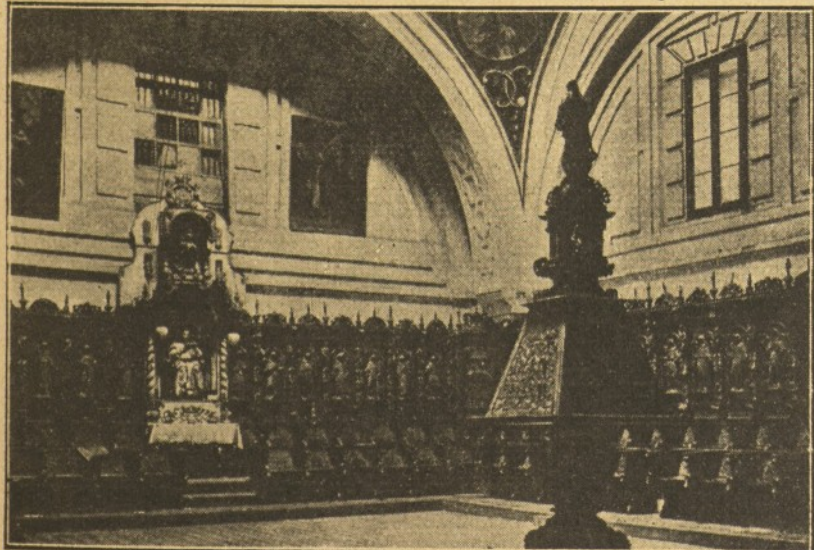
zrobiono. Stosunki handlowe zostały już zapoczątkowane. Próbné zamówienia niewielkie, dostarczone drogą okólną, podobały się i mogą liczyć na powodzenie, o ile Polska przystosuje się do ogólnie przyjętych warunków eksportowych.

Peru pozatem ma ogromne znaczenie dla Polski jako teren emigracyjny olbrzymiej pojemności, zwłaszcza dla rolników i górników, tembardziej wobec specjalnych koncesji, jakie daje obywatelom polskim. Pragnie ono mieć lojalnych wobec siebie obywateli, nie wynaradawiając ich zupełnie i zapewniając im wszelką opiekę i pomoc, angażując na swój koszt polaków lekarzy, księży, względnie nauczycieli.

Faktem jest, że Polska może zdobyć niezależność ekonomiczną dopiero wtedy, gdy wyjdzie za morze, po przez Ocean i gdy będzie miała własną politykę handlową. A dziś nie ulega już wątpliwości, że przyszłość narodów leży już nie nad Atlantykiem lecz nad Pacyfikiem. O Pacyfik idzie walka między rasą białą a żółtą. Kto brzegi Pacyfiku zdobędzie — ten będzie władał światem.

Ta, czy inna rasa — przyszłość pokaże.

Inż. Tomasz Oxiński



Chór Bazyliki w Limie



Fragment ulicy w Limie

Najnowsza polska beletrystyka

Przysięga. Romans na wsi. Humoreski.

Zjawisko niemal nałgminne, powojenne „rozwoły“, nieraz było przedmiotem beletrystycznej wizji. Traktowano je liberalnie. Na palcach jednej ręki możnaby wyliczyć naszych pisarzy, którzy poszli po szlaku wymagań dogmatyki kościelnej. Powieść nie lubi bowiem tego rodzaju rygoryzmu. Dla pisarza jest on uciążliwy ze względu na małą ilość możliwości fabularnych. Wymaga też dużej powagi w ujęciu tematu. Dogmat przy rozwiązywaniu fabuły nie może powodować wydarzeń komedjowych, pogodnych, zadawalających. Pisarze nasi, nawet lojalni względem nauk kościoła, siłą rzeczy nie dostrajali się w zakończeniach swoich narracji do kamertonu wymagań dogmatu. Jest w tem również wskazówka życia. Wiemy wszyscy, że jednak można uzyskać rozwód w kościele katolickim, choć związane to jest z niemałemi kłopotami.

P. Stanisław Szpotański, utalentowany beletrysta i znany historyk, zagadnienie rozvodu postawił na niezwykle wysokim poziomie etycznym. Jego powieść p. t. „Przysięga” pokazuje nam właśnie tego rodzaju splot wydarzeń życiowych, że jednak rozwód byłby najracjonalniejszym wyjściem z sytuacji. Kim jest Helena, gdy porzuciła męża, a nie chce wyjść za mąż za człowieka kochanego, Brezę, gdyż... „nie Rodziewiczowi przysięgała”? „Przysięgała Bogu, przyjmując i wykonywując prawo związku nieba z ziemią”. W refleksjach swoich przesuwają się przez głowę myśli: „Co się stanie z nią i z Brezą? Czy Bóg jest rejentem, u którego można poprawiać akty? Jeśli wierzy się w Boga, tak jak ona wierzy, czy jest rzecz straszniejszą nad zerwanie istniejącego z Nim związku? A jeśli się nie wierzy, czy jest nikczemniejsze oszustwo i podłość bardziej przydatna, jak wiary udanie” (str. 158).

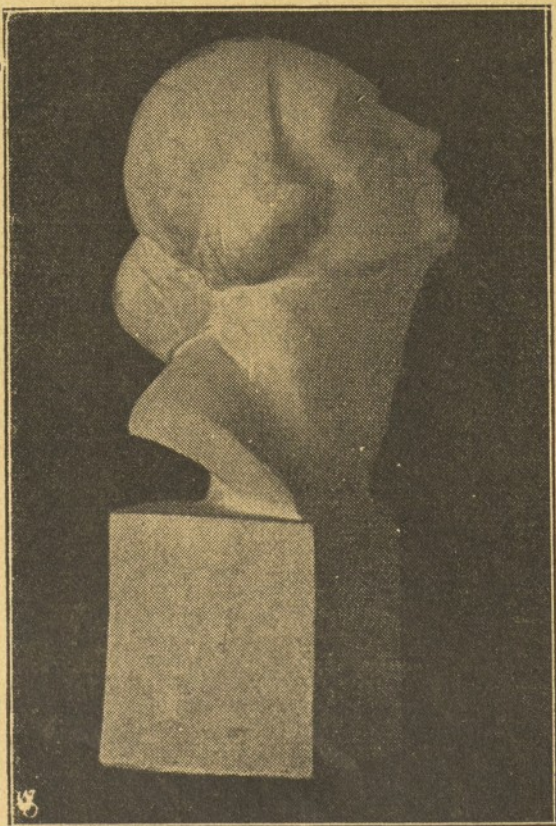
Po tych refleksjach dowiadujemy się, że „nie wróci do Rodziewicza (męża), ale nie potrafi przysięgać po raz drugi”. Powieść kończy się rozstaniem zakochanych. Czy na długo? P. Szpotański tego nam nie mówi. Życie uczy jednak, iż uczucia prawdziwe są mocniejsze od dogmatów. Wyjątkowe tylko jednostki stać na wolę żelazną. W gorszych wypadkach lepiej nie wtrącać zagadnienia moralnego.

„Trójkąty” są przecież tak zbanalizowane w życiu i literaturze. Powieść p. Szpotańskiego jest interesująca z innego jeszcze względu. Daje obraz Paryża z okresu budowania traktatu wersalskiego. Bohater „Przysięgi” Breza jest przecież jednym z wybitnych polskich pracowników w tym dziele pacyfikacji świata. Przy sposobności pokazał p. Szpotański galerję figur niezwykle plastycznych, choć nie zawsze przyjemnych. Na czoło wysuwają się dwaj dziennikarze: Asrot i Karcz.

Powieść ta już chociażby dla tła parysko - traktatowego zaciekawia czytelnika. Bezpośredniość wrażeń przemawia bowiem do wyobraźni i zainteresowuje.

P. Zdzisław Kleszczyński dał tym razem rozkoszną wiejską sie-
lankę p. t. „Romans na wsi”. Ży-
cie w tej powieści pełne jest powa-
bu, uroku, lekkości. Późna i dżdży-
sta wiosna otwiera ten „romans”
raczej z przyrodą, niż z... własną
żoną. Przewijają się maleńkie o-
błoczki zwykłych kłopotów gospo-
darskich, na chwilę zapomniął się
też bohater i... zaczął całować u-
bogą kuzynkę żony, goszczącą w
ich domu. Był to epizodzik. Przy-
chodzi skwarne, pełne lato: daje
dziedzicowi dwa żniwa. Pola obro-
dziły, a miła dorodna żonka przy-
sporzyła mu chłopca.

Z ZACHĘTY WARSZAWSKIEJ



Romuald Zerych

„Portret”

Od kogo dowiedział się tej nowiny? Od kuzynki Marychny, którą obcałowywał? Musiała za przestępstwo wyjechać z ich domu, ale oto powróciła, bo uraza znikła. Koniec powieści daje obraz dożynek. W polskiej powieści takie zakończenie jest zawsze przyjemne. Autor może być zgóry pewien, iż wszcztem się podoba. Gdy jeszcze do tego doda się taką scenkę:

— Już ciemno....

— Lalu?

— Co?

— Czy to jest bardzo dziwne,
gdy się ma romans z własną żo-
ną?

I jakąż może być konkluzja?

— „Właściwie... Dziwne jest...
jeżeli jest inaczej....“

Spodziewać się należy, że powieść p. Zdzisława Kleszczyńskiego będzie bardzo poczytna. Brawurowość jego lekkich, często bez trosklich a płynnych linii nie kusi się o dokładność, precyzyjność rysunku. Chodzi o szkic. Jest on zawsze świeży, ciekawy, pociągający. W opisach przyrody znać poetycki zachwyt. Spotyka się nawet słowo uskrzydłone.

Ferdyand Goetel, autor „Pamiętnika Karapety“, zebrał swoje humoreski, jak „Ostatni bój“, „Dziecko, które zabili“, Z teki redaktora sportowego“ oraz „Mój mąż umiera“. Na uważniejszą refleksję zasługuje ostatnia ta opowieść. Goetel obserwator dokładnie przyjrzał się niejakej pani Ksieni, żonie rosyjskiego emigranta w Konstantynopolu. Kokietuje ona niemieckiego prokurenta jakiejs zamorskiej firmy z powodzeniem, ale bez rezultatu. Solidny Hans nic się nie rozumie się na jej psychologii. Uważa, iż nie wypada atakować zbolełej kobiety. „Mąż Kseni jest przecież umierający!“ Ona zupełnie inaczej ujmuję tę sprawę. Uważa, iż właśnie dlatego jest dobra okazja. Stąd płyną nieporozumienia ośmieszające Hansa, ale też wystawiające wcale nie dodatnie świadectwo Kseni.

Goetel bardzo ładnie nakreślił kilka obrazów obecnego Konstantynopola. Tło miasta i swoiste środowisko emigranckie pokazał w sposób zajmujący.

Nowe te tomy naszej beletrystyki zadają kłam powszechnym utyskiwaniom na brak dobrej, ciekawej, polskiej narracji. W żadnym wypadku książki te nie są gorsze od.... tłumaczeń, któremi zalewa się nasz rynek wydawniczy.

Eustachy Czekalski

POMNIK KU CZCI NIEZNANEGO FRANCUSKIEGO ŻOŁNIERZA, OBRÓŃCY NIEPODLEGŁOŚCI BELGJI

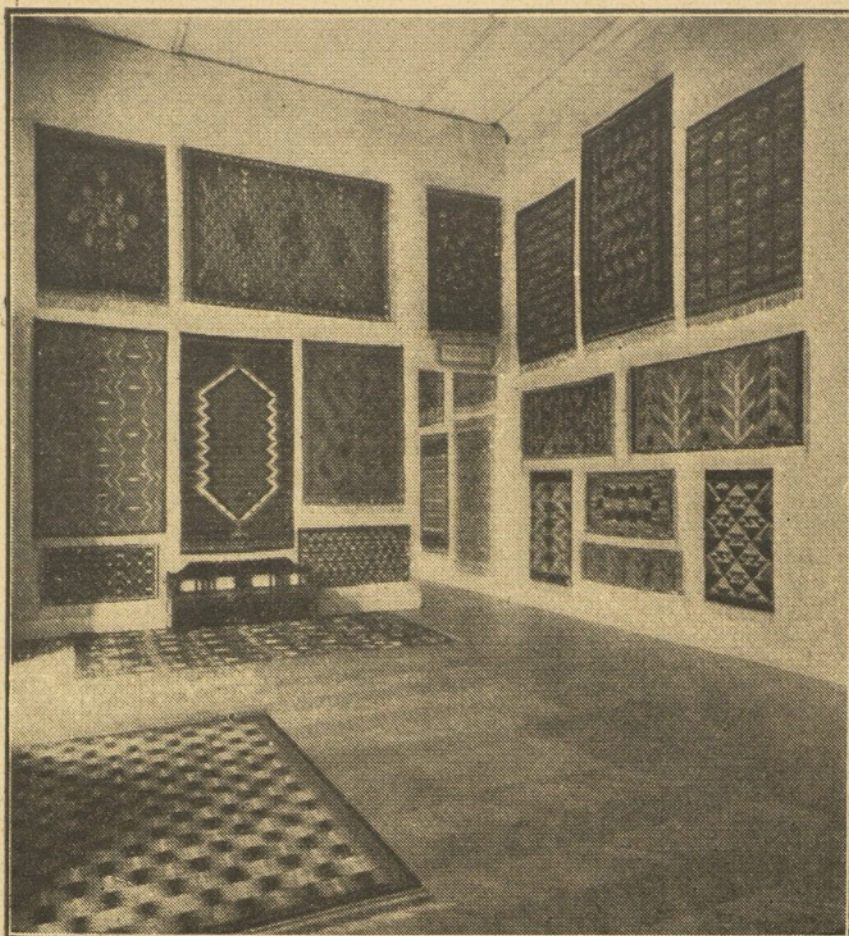


Uroczyste odsłonięcie pomnika nieznanego żołnierza francuskiego w Brukseli. Spłacenie długu ze strony społeczeństwa i państwa belgijskiego obrońcom Niepodległości Belgijskiej

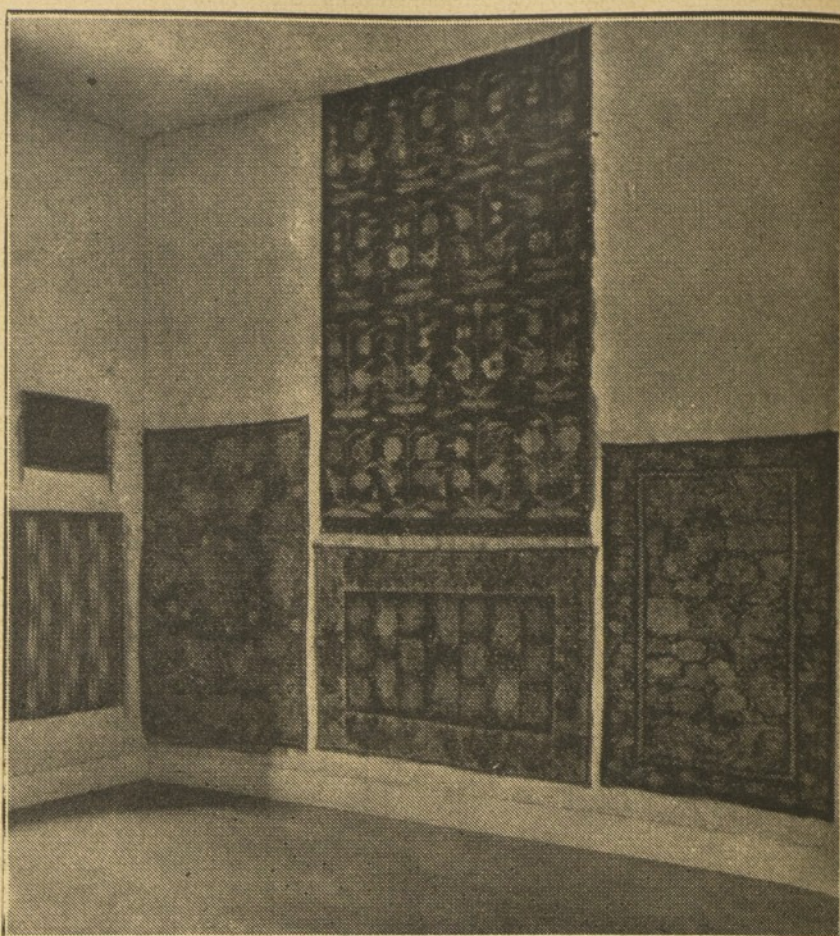
Fot. Manuel



J. K. M. król Belgji Leopold, królowa i prezes ministrów francuskich R. Poincaré na uroczystości odsłonięcia pomnika Fot. Manuel



Sala główna I



Sekcja polska

Sala mniejsza II (stare kilimy)

Olbrzymi sukces sekcji polskiej na wystawie dywanów i kilimów w Luwrze

Świeżo otwarta w Luwrze wystawa dywanów i kilimów Europy północnej i wschodniej wypadła bardzo poważnie i pouczająco. — Ciekawa jest zresztą dla każdego, nawet laika. Nauce porównawczej w tej dziedzinie, co było jednym z głównych celów organizatorów wystawy, przyniesie ona niezaprzeczenie bardzo dużo pierwszorzędного materiału.

Najbogatszy dział retrospektywny — co do waloru i zarazem interesu historycznego dały Finlandja, Szwecja — po części Norwegja. Bardzo ciekawe dywany, draperje i kilimy rumuńskie i jugosłowiańskie pochodzą przeważnie z 19-go i początków 20-go stulecia, ale właściwie są one powtarzaniem lub drobną modyfikacją starszych wzorów wyrobu ludowego. Należą tedy raczej do działu retrospektywnego. Dziwnie ubogo przedstawia się sekcja litewska. Skromne i bez połotu, bez większej pomysowości i harmonii kolorytu nakrycia, chłodniczki i dywaniki nie reprezentują chyba odpowiednio oryginalnej i starej rasy litewskiej. Wina to zapewne inicjatorów i organizatorów ze strony litewskiej.

Już przegląd pobieżny wystawy pozwala na pewne wnioski ogólne. We wszystkich tych krajach dywany czy kilimy starsze noszą ślady wyraźne wpływów wschodnich. W średniowieczu, na północy tłumaczą się one zapewne pochodami krzyżowców, które zapoznały całą Europę z dziełami sztuki Wschodu. Druga fala wpływów wschodnich, już późniejsza, wynikała w Jugosławji i Rumunji z zależności ich politycznej od Turcji, w Polsce zaś z sąsiedztwa lub stosunków handlowych z Turcją i zwłaszcza Persją, za pośrednictwem w znacznej części kupców i rzemieślników ormiańskich.

Zastanowić wszakże musi pokrewieństwo motywów i techniki pomiędzy pewnymi dywanami skandynawskimi, szwedzkimi, a szczególnie rumuńskimi. Wszakże rumuńskie kilimy są wyraźnie związane z „ukraińskimi”. Tymczasem t. zw. ukraińskie kilimy są owocem oryginalnego przekształcenia wzorów wschodnich, przyswojonych przez ludność ruską i obywatelstwo polskie tych dawnych prowincyj Rzeczypospolitej. — w jak najściślejszej tychże żywiołów współpracy. Należy się im tedy raczej nazwa kilimów polsko - ukraińskich, tembardziej, że całe życie kulturalne i artystyczne południowych kresów było przepojone naówczas poza podłożem bizantyńskim kulturą polsko - łańską.

Od wieku XVII-go począwszy, uwydatnia się w Europie północnej i wschodniej również wpływ stylów zachodnich (renesans, barok, rokoko).

Mówmy teraz otwarcie. Z wyjątkiem litewskiej wszystkie sekcje są interesujące i wystawiły sporo pięknych okazów. Najciekawszymi jednak są niezaprzeczenie szwedzka i polska. Szwedzi biją nas działem retrospektywnym, tem łatwiej, że myśmy go prawie nie dali. W części nowoczesnej Szwedzi są bardzo dobrzy, ale zależni ciągle od motywów wschodnich, acz transponowanych; kolorystycznie wygrywają oni tę samą w różnych odmianach nutę. Sekcja nasza olśniewa wprost bogactwem i siłą indywidualności artystycznych, które odświeżając swą twórczość w źródle sztuki ludowej, nadały kilimiarstwu polskiemu wyraz oryginalny i nader bujny. Żadna sekcja ani się umywała pod tym względem do naszej, zdala pozostaje nawet sekcja szwedzka. Dodajmy, że dział polski jest technicznie najlepiej na wystawie zorganizowany, czy to co do efektownego i harmonijnego rozwieszenia kilimów, czy co do przygotowania bardzo smacznego graficznie katalogu z reprodukcjami, którego nikt inny poza nami nie wydał, czy też wreszcie przez zaopiekowanie się należyte stroną handlową....

Wchodzimy odrazu do rozległej i jasnej sali o dwóch oknach z widokiem na ogród Tuiljerów. Trzy wielkie kilimy rozesłane przy ścianach na podłodze z dwiema ławkami z naszego pawilonu na wystawie paryskiej, uprzejmie pożyczono przez p.p. L. Kamirów, przy sto-

nowanej, bogatej kolorystem grze zawieszonych ze smakiem nowoczesnych kilimów nadają całości piętno zasobnej, pańskiej dumy. Śmiałe i piękne w swej prostocie „skosy” i „koszyczki” p.p. E. Trojanowskiego i W. Jastrzębowski, „Taca” p. Czajkowskiego, wspaniałe kompozycje o motywach z kwiatów, szyszek, gałęzi liściastych i owoców stylizowanych p. B. Tretera, K. Brzozowskiego i zdolnego Bojańczyka, niezłe „skosy” p. Loreca, ładna praca o motywie kwiatowym p. J. Handelsmanowej, oryginalna acz kolorowo szara mozaika animalistyczna p. Grossowej, przemila — P. Moszówny.

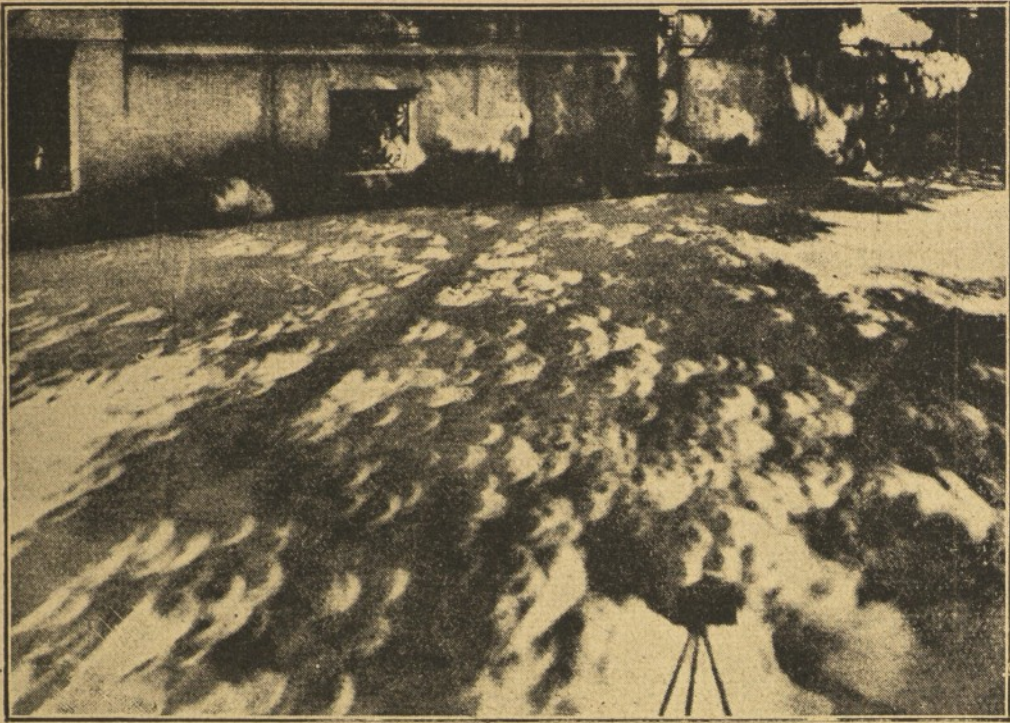
Osobno musimy wymienić grupę „Ładu”. Pod kierownictwem p.p. Czajkowskiego i Jastrzębowski zastosowano tu do kilimów wełnę grubą polskich owiec, tkaną ręcznie i barwioną barwnikami roślinnymi przez artystów. Deseń geometryczny lub o motywach z flory i fauny polskiej, w stylizacji uproszczonej, daje w tej technice nadzwyczajne wprost efekty. Grupa „Ładu” wywołała w Paryżu ogromne zainteresowanie. Zauważmy więc cudne „Piły” prof. W. Jastrzębowski, arcyciekawe prace p.p. Grodeckiej, Karpińskiej, Sakowskiej - Wanke, Bukowskiej, Plutyńskiej.

Druga, mniejsza sala, poświęcona została bardzo zresztą pięknym siedmiu starym kilimom i dwom kopjom starych. Z nowoczesnych podziwiamy tu dzieła p. W. Kosseckiej z „Tarkosu” oraz łaskawie użyczone przez p. Jarkowską i p. Raymonda kilimy z dawnej wystawy paryskiej.

Sekcja polska cieszy się największą frekwencją. Wymownym dowodem jej powodzenia jest ten fakt, — że w ciągu trzech dni sprzedaliśmy trzecią część eksponatów, gdy jeszcze w innych sekcjach nic dotąd nie kupiono. Nie ulega już wątpliwości, że otwiera się tu dla naszego kilimkarstwa poważny rynek zbytu. Czyż znowu zmarnujemy tę świetną okazję — i materialnie i propagandowo!

Paryż.

E. Woroniecki



*Zaćmienie słońca dn. 29 czerwca r. b.
Obserwowano to zjawisko astronomiczne
w pełni na wzgórzu Giggleswick w Anglii.
Częściowo widziano je w Niemczech
i Francji.*

Ciekawe świetlne refleksy na chodniku ulicy
w Yorku podczas pierwszej fazy zaćmienia.

W Giggleswick (York-Shire-Anglia), gdzie
przewidywano, iż można będzie obserwować
całkowite zaćmienie słońca, zebrały się
tłumy ciekawych sensacji anglików.

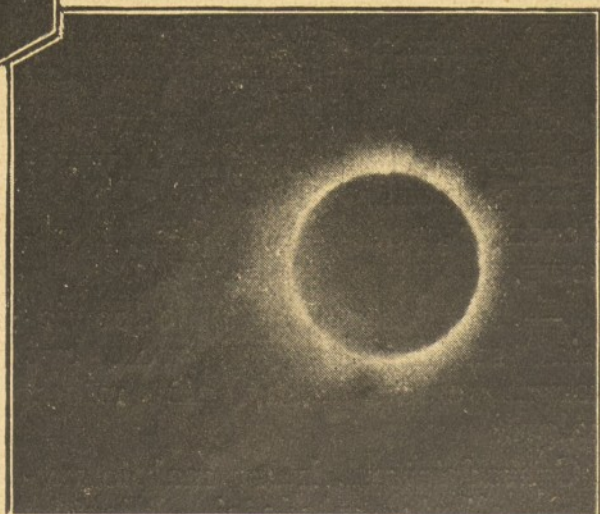


Fazy zaćmienia: obserwowane od
godz. 5 m. 26 do 6 m. 53.

Fot. „Illustration“



Słońce przysłonięte w całości księżycem; fotografia zdjęta przez
sir Franka Dyson, kierownika wy-
prawy astronomicznej, przeznaczo-
nej do obserwacji tego zaćmienia.



Z TYGODNIA

Sezon ogórkowy należy do przeszłości. Tempo życia tak się wzmogło, że nawet w okresie upałów i wypoczynku każdy tydzień przynosi nowe sensacje. Rewolucja w Wiedniu. Spokojne a wesołe *Kaiserstadt*, objęte złowrogą pożogą nienawiści, a słodkie dziewczęta wiedeńskie, Schnitzlerowskie „süsse Mädel”, przeobrażone we wściekłe Theroignes de Méricourt, w „petroleuse’y” z czasów Komuny paryskiej! Co może w ciągu dziesięciu lat zrobić z ludzi — i z miasta — nędza! Mało w którym z wielkich miast przeciwieństwa stały się bardziej jaskrawe. Z jednej strony ludność robotnicza i drobne mieszczaństwo, walczące rozpaczliwie z brakiem pracy i środków do życia, z drugiej — zbytek bankierów i bogaczy powojennych. Dwumiljonowa stolica sześciomiljonowego państewka, nonsens polityczny, koncepcja dyplomatyczna, urągająca nieubłaganym prawom rzeczywistości!

...Zmarłego monarchę rumuńskiego widziałem parę razy podczas pobytu pary królewskiej w Warszawie. W jego oczach już wtedy tkwiła łagodna melancholia, tak częsta u ludzi, świadomych bliskiego końca doczesnej wędrówki. Byłóż możliwem, aby on jeden nie wiedział o okrutnej i beznadziejnej chorobie, która trawiła jego organizm, gdy wszyscy o niej mówili? Daremnie dotąd uczeni całego świata męczą się nad wynalezieniem surowicy raka, sposobów jego leczenia. Od czasu do czasu pojawia się radosna wieść: już znaleziono! Okazuje się wkrótce, że nadzieja była złudna. I straszny wróg ludzkości szerzy w dalszym ciągu spustoszenie, nie zna przeszkód, sięga po ofiary nawet do królewskich pałaców.

...Śmierć zajrzała również i do cichej wiejskiej siedziby, gdzie wypoczywa po trudach, bawiąc się piórem, sędziwy Clemenceau. Lecz twardy starzec odpędził ją ku zdziwieniu lekarzy, którzy już zwątpili w ratunek. Staremu „tygrysowi” proponowano przed kilku laty „operację odmładzającą”. Doktor Woronow spotkał się jednak z odmową.

— Nie, drogi panie, odpowiedział mu Clemenceau, wolę być starym człowiekiem, niż młodą małpą!

Czarodziejowi, który małpie wydarł eliksir młodości, klientów

przecież nie braknie. Opowiadają, że owej „odmładzającej operacji” poddał się w ostatnich czasach jeden ze znanych arystokratów polskich, oddawna złożony ciężką niemocą.

Na rynku wewnętrznym również sensacji nie braknie. Pierwsze stronicie popularnych dzienników wypełnione są stale opisami zbrodni, samobójstw, krwawych dramatów erotycznych. Proces gen. Żymierskiego zajmuje dużo miejsca. Z tonu sprawozdań widocznym jest, że przykra ta i bolesna sprawa ma charakter polityczny. Nadto wyraźnie różne organy różnie się do



Konstancja Dunin-Markiewiczowa

oskarżonego i świadków ustosunkowały. Nie jest to pomyślnie dla zasad sprawiedliwości. Lepiej byłoby do czasu wyroku zachować całkowity obiektywizm, nie wpływać na przedwczesne kształtowanie się opinii. Ucierpieć na tem może powaga i autorytet sądu.

Przebieg procesu odśłania niesłychanie ciężką i drażliwą sytuację wyższego urzędnika polskiego. Jego pensja jest tragicznie niska. Ten dygnitarz decydujący o olbrzymich nieraz pozycjach budżetowych, domowy swój budżet musi zamykać w cyfrach śmiesznie małych. Ze strony dostawców czy-

hają nań pokusy, często nietylko z pozoru, lecz nawet w istocie rzeczy zgoła niewinne. Jakże łatwo jednak dobra lub zła wola różnie może je komentować! Można-ż się potem dziwić, że urzędnik przejęty jest przede wszystkim jednym uczuciem: lękiem przed odpowiedzialnością! Że boi się samodzielnej decyzji, że dla każdej sprawy szuka uchwał kolegjalnych, sposobów przelania tej odpowiedzialności na innych.

Doktrynerstwo etatystyczne nie liczy się ani z naturą ludzką, ani z warunkami życia.

W Dublinie zmarła żarliwa partyjotka irlandzka, która nosiła nazwisko polskie: Markiewicz. A że to nazwisko nosiła, — że poślubiła przed dwudziestu kilku laty mego przyjaciela, Kazimierza Dunin-Markiewicza, stało się to przypadkiem za moją sprawą. Ja bowiem jej Markiewicza przedstawiłem.

Było to tak:

Mieszkalem wówczas w Paryżu, wiodłem życie cyganerii „z lewego brzegu” Sekwany. Koncentrowało się ono na Boul’Mich’u.

Pewnego wieczoru, było to, o ile pamiętam, zimą 1900 roku, Pstrokoński i Markiewicz, obaj malarze, namówili mię, by pójść z nimi na bal, który urządzali uczniowie „Akademii Colarossiego”, jednej z większych szkół malarskich. Poszliśmy. W tłoku tańczących uwagę moją zwróciła wysoka szczupła panna, o małej ściągłej twarzyczce, jakby zdjęta z obrazu Burne-Jonesa lub Rosettiego. Znajomy, którego o nią spytałem, objaśnił:

— To jakaś miss angielska, która uczy się malować. Przedstawię pana.

I zanim zdołałem cośkolwiek odpowiedzieć, już mię prezentowała wysmukłej prerafaelistycznej damie. Mówiła po francusku dość płynnie, lubo ze strasznym akcentem. Okazała się wesołą i dowcipną. Po pewnym czasie powiada:

— Czy pan tu przyszedł tylko na rozmowę?

— Dlaczego?

— Wszyscy tańczą, — ja też chcę tańczyć.

Spojrzałem na nią. Była o głowę wyższą odemnie. Przytem nigdy nie byłem biegły w sztuce choreograficznej. Więc jej zaproponowałem:

— Do pani wyniosłej postaci snadniej będzie pasował mój przy-

jacieli, który zarazem nierównie lepiej odemnie tańczy.

Po chwili stanąłem przed nią, prowadząc uśmiechniętego olbrzyma.

— Monsieur Casimir Markiewicz.... On ją zaprosił do walca i przez resztę wieczoru już razem tańczyli.

Nazajutrz w café Flora, na bulwarze St. Germain, gdzieśmy się zbierali, z Markiewiczem, zjawiała się wysoka angielska, w bufiastych pantalonach cyklistki. Stała się naszą towarzyszką. Nie wiedzieliśmy wcale, że ta początkująca malarka pochodzi z arystokratycznej i bogatej rodziny irlandzkiej, że jej brat posiada duży majorat, rozległe pastwiska na zachodnich wybrzeżach zielonej wyspy, a na tych pastwiskach tysiące szlachetnych baranów....

Minał rok... Wśród naszej bohemji rozeszła się zdumiewająca wieść: Markiewicz żeni się ze swoją angielską. Bo ta przyszła patryjotka irlandzka wówczas była zagorzałą zwolenniczką imperji wielkobrytańskiej, potępiała zachcianki niepodległościowców irlandzkich, uważała, iż rząd angielski zbyt łagodnie z nimi się cacka. Na ten temat prowadziłem z nią nieraz długie i wściekłe dyskusje. Że była żywego temperamentu, wymyślała mi czasem wcale ostro, że w obronie „żebraków” irlandzkich staje, którzy powinni być szczęśliwi, że Anglja raczyła ich pod swe skrzydła opiekuńcze przyjać...

Ślub Markiewicza odbył się w Londynie, i nawet sprawił pewne wrażenie, bo ten niepoprawny cygan, by zaimponować lordom z rodziny narzeczonej, przywdział „mundur szlachecki”, suto wzbogacony jego artystyczną fantazją.

Markiewiczowie zamieszkali w Paryżu. Po roku przecież, czy po dwóch latach wyprowadzili się do Dublina. Markiewicz portretował wszystkich godniejszych członków rodziny żony, tudzież pisał po angielsku sztuki teatralne. Ona zetknęła się z ruchem sinfeistycznym. Być może, iż opowiadania o ucisku, jaki ciążył nad Polską, — opowiadania, których od nas nasłuchiwała się bez liku — przygotowały grunt.

Ów ruch narodowo - niepodległościowy irlandzki porwał nagle jej żywy umysł i gorącą wyobraźnię. Oddała mu się z godnym podziwu zapalem i konsekwencją. Na-

uczyła się po celtycku. Władze angielskie miały z nią wiele kłopotu. Uczestniczyła bowiem we wszystkich demonstracjach i co raz trzeba było aresztować tę wytwornie ubraną lady, spokrewnioną ze znanymi rodzinami angielskimi. Nazwisko comtess Markiewicz stało się głośnem na cały świat. Charles Benoist za życia umieścił ją w jednej ze swych powieści. Czas spędzała w więzieniu lub na agitacji. Aż się to Markiewiczowi znudziło i wraz z synem powrócił do Polski. A ona w dalszym ciągu, przy boku de Valery, prowadziła zawziętą przeciw anglikom wojnę... Opatrzność była dla niej łaskawą: pozwoliła jej jeszcze za życia cieszyć się zwycięstwem.

skrz.

Parę słów...

Istotnie bodaj parę słów w ciągu tygodnia należałoby poświęcić w programach naszego radjo literaturze współczesnej. Nie tylko w formie odczytów, lecz krótkich wiadomości, kronik, informujących słuchaczy o ukazujących się nowościach.

Polskie Radjo zwołało już w tym celu konferencję przedstawicieli związków i stowarzyszeń literackich. Sprawa jest tem ważniejsza, że prawie wszyscy wyjeżdżający na lato zakupują książki. Dzieje się to do tego stopnia, iż mamy w księgarniach obecnie t. zw. zielony sezon — letników.

Czy jednak sprawa kronik ostatnich nowości literackich nie utonie w odmęcie konferencyj? Razem z ustanowieniem „minimów” płacy za prawo autorskie od wygłaszanich utworów?

Przyszły sezon wydawniczy, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, obfitować będzie w powieści. A więc nie nowela, nie poezja, lecz duża forma powieściowa. Wyłameje się może z tej normy niezmiernie czynny i niespożyty W. Sieroszewski. Laury I-ej nagrody miasta Warszawy, podróż do Anglii i Czech, objazdy odczytowe nie przeszkodziły Sieroszewskiemu wykończyć w pierwszych dniach czerwca II-ej części Dalaj Lamy (I-a ukazała się niedawno w Bibliotece Polskiej).

Znakomity autor ma na jesień — plany filmowe. Albo pojedzie do Paryża wyświetlać film p. t. Ks. Józef Poniatowski, albo uda się do

północnej Ameryki w celu filmowania Dalaj Lamy.

Nestor powieściopisarzy polskich filmuje, natomiast jeden z najmłodszych, poeta, który zadebutował ciekawą powieścią p. t. „Pan Twardowski”, Juljan Wołoszynowski, zabiera się do nowej historyczno - pamiętnikarskiej powieści p. t. — Juljusz Słowacki.

Praca ta, do której młody autor czyni już studja od szeregu miesięcy, ma w powieściowej formie odtworzyć nie tylko życie Nieśmiertelnego wieszczka, lecz także dać wyraz Jego poezji.

Młoda autorka, której nowe (Przymierze z dzieckiem) wywołały tak sprzeczne sądy, p. Marja Kuncewiczowa pracuje w ostatnich czasach nad powieścią p. t. „Twarz Mężczyzny”. Powieść p. Kuncewiczowej stawia sobie za zadanie odtworzenie wpływu mężczyzny na kobietę od wczesnego dzieciństwa aż do dojrzałości.

Ta sama autorka pracuje obecnie usilnie nad swym głosem i, bardzo być może, iż w zimowym sezonie da się słyszeć w operze, lub na estradzie.

Powieściową formę obiera sobie też — autor „Lauru Olimpijskiego”, ceniony poeta i redaktor „Przeglądu sportowego”, Kazimierz Wierzyński.

Wierzyński obrał sobie, jako temat, czasy przedwojenne w przedwojennej „Galicji Wschodniej”. Rzecz rozgrywa się podobno na tle przeżyć i pierwszych doświadczeń ówczesnego gimnazjalnego pokolenia. Należy przypuszczać, że autor tak pięknie opisaną „provincję galicyjską” przysporzy literaturze wiele charakterystycznych postaci oraz trafnie odmaluje tak dobrane sobie tło.

Oprócz Wołoszynowskiego przechodzi z poezji i z prozy literacko - historycznej na powieściową Józef Wittlin. Po wykończeniu „Św. Franciszka”, który z rozmiarów 150 stronicowej pracy urósł poecie do rozmiarów dwutomowego dzieła, przystępuje Wittlin do powieści, poświęconej czasom wielkiej wojny światowej.

Wojenne wiersze Wittlina, w wydanych już po raz drugi u Hoesika Hymnach, pozwalają przypuszczać, iż młody poeta wywiąże się z trudnego i nader drażliwego zadania.

k.



Brr.... zimna woda, zimna...

Fot. „Photo-Plat“

Na warszawskiej plaży...

Upalny dzień niedzielny wygonił z Warszawy trzy-czwarte ludności. Ulice puste. Sklepy pozamykane. Nawet w tramwajach nie widać natłoku. Tylko litera „M” oblepiona ludźmi: jadą na zewnętrznej galeryjce z tyłu. Konduktor nie protestuje, nie zwraca uwagi na to policja. Komu się chce na taki upał robić jakiegokolwiek prawne czy nieprawne utrudnienia?

Dopiero w Alei Trzeciego Maja zwiększa się ruch uliczny. Jadą dorożki, mkną samochody. Tramwaje przepełnione. Gdzież spieszą ci ludzie?

Na plażę...

Warszawska plaża już zdobyła sobie popularność. Jeszcze dwa sezony wstecz boczo się cokolwiek na to zdrowotne urządzenie. Uważano, że jest to coś, czego „nie wypada” przyjąć. Co innego plaża nad morzem! Za granicą! Plaża w Warszawie uchodziła za względnie przyzwoitą sensację.

Teraz zmieniła się radykalnie opinia. Odwiedzają warszawską plażę nawet jednostki z towarzystwa, nie wyłączając pań.

Przed „Poniatówką” stoją dwa olbrzymie ogony, sięgające niemal mostu. Gdzie się ci ludzie pomieszczą? Na plaży widać rój ciał. W wodzie chlupie się drugie zbiorowisko. Z oddali majaczą skocznie dla pływaków...

Wtem żalosna nowina. Nad kasą zawieszono tablicę: „Wszystkie miejsca zajęte”.

Tłum zakotłosał się z niezadowolenia. Słychać przymówki:

— Pozagradzali Wisłę z wszystkich stron i za pieniądze nawet nie można się wykapać...

Echo przynosi piskliwe dźwięki jakiegoś schimmy.

Niema rady, trzeba przespacerować się na plażę B-ci Kozłowskich. Słońce piecze niemiłosiernie. Na drodze kurz i tłok. Przy kasach plaży B-ci Kozłowskich również ciżba ludzi. Panie i panowie, podlotki i młodzież męska, izraelici, jak i dyplomaci stoją w karnym ogonku, wyczekując kolei...

Nareszcie, nareszcie znalazł się ktoś, kto mnie wybawił od stania. I tutaj znajomości wiele mogą... Ani się spostrzegłem, jak znalazłem się u drzwi kabiny. Jest to główny los na loterii. Przeciętny śmiertelnik za pięćdziesiąt groszy otrzymuje „ramionczka” i rozbiera się... gdzie może. Winni to czynić pod szopą za ogrodzeniem.

Ktoby jednak czynił sobie takie ceregiele w niedzielę?

Rozbierają się więc na plaży, pod restauracją, pod orkiestrą, byle gdzie, byle jak. Ubranie leży na ziemi, choć są i takie, co wiszą pod szopą.

Nikt się nie przejmuje niewygoda...

Młodzież hasa, jak spuszczone ze smyczy psiaki.

Starsi majestatycznie wypuczają brzuchy na słońce i brną krokiem uroczystym na upatrzone jakieś miejsce. Panie zakładają na nosy listki, smarują się tłuszczami, a o ile są piękne i dobrze zbudowane, kładą się na piasku lub trawie bez zażenowania. Gorzej jest jednak, gdy nadmiar tłuszczu zdobi piękną figurę...

Smętne są akty męskie warszawiaków. I nad nimi należy gorzko płakać. Chude, kościste, serowate w kolorze lub brzuchate, niezgrabne, czerwone, nie wiem czy mogą być przynętą dla wiślanych bogiń.

Przykrość tę wynagradza postokroć rzadki ale zato jak harmonijny, wdzięczny, rzeźbiarski akt jakiegoś dziewczęcia z Pragi, Woli lub Ochoty. Czyż dziwi

się potem, że czwarta część księżniczek Europy pochodzi z tych przedmieść?

Śliczne te rusałczane akty można jednak spotkać na plaży tylko w niedzielę

Naokoło „ciężarów” zgromadziła się pokaźna galerja. Starszy, brzuchaty jegomość, z wyglądu rzeźnik lub zawodowy atleta, wyrzuca stufuntowy gwicht jedną ręką do góry, jak jabłuszko.

Obraz ten nęci licznych widzów.

Próbuje jeden, drugi swojej siły z ciężarkiem. Bez wybitnego rezultatu. Budzi to wesołość.

Śmiechy rozlegają się też przy strzelnicy, przy reku... Smażący się na słońcu warszawiak daje upust dobrego humoru.

W restauracji wszystkie stoliki zajęte. Odchodzi piwo, lemonjady, oranżady, lody, kwaśne mleko. Przy stolikach siedzą w kostjumach kąpielowych i pary, które zawarły dopiero co znajomość na piasku lub w wodzie. Naogół jednak wrażenie „famielienu”.

— Jerzyk, bądź grzeczny....

— Benuś, nie idź do wody...

W cieniu czerwonych parasoli lub zwyczajnie na gołym piasku spotyka się parki zapatrzone w siebie, zaszeptane. Gdy para harmonizuje ze sobą wiekiem i urodą — piękna to ozdoba tego gorącego nadwiślańskiego piasku.

W tłoku nikt zresztą nie zwraca na nich uwagi, jak nie... widzi spoconego, siedzącego na piasku warszawskiego wydawcy, który nawet tu przyszedł z jakąś książką i coś liczy, kalkuluje.

W niedzielę kąpać się niebardzo można a pływać tembardziej. W ogrodzonym kojcu na Wiśle znajduje się bowiem tyle miłych, rozbrykanych cielątek, że nie sposób jest nawet położyć się na wodzie.

Kto umie pływać — wydostaje się za ogrodzenie.

Nieszczęśliwiec!

Czyha na niego przeraźliwy gwizd i wiosło wiślanej policji.

Rad nie rad musi wracać do kojca...

Pod wieczór frekwencja wcale się nie zmniejsza. Na piasku, na trawie, w restauracji, przy strzelnicy roją się ludzie przesyleni słońcem, okapani wiślaną wodą....

Z plaży giną najpierw mamcie z pociechami.

Później cokolwiek nikną młode parki....

Gdy na niebo wyjdą pierwsze gwiazdy — siedzą jeszcze w restauracji starzy panowie i młode wiślane sylfidy.

Śmiech już ucichł. Słychać tylko szmery i szepty.

Majestatyczny olbrzymi wąż kusiciel, Wisła, wiję się wartko i od czasu do czasu błysnie srebrną swoją łuską.

Z.

Z wielką radością (smutną trochę w porównaniu z zagranicą) bawiliśmy się ubiegłej soboty i niedzieli w pierwsze międzynarodowe zawody pływackie, zorganizowane przez A. Z. S. warszawski.

Duma, trochę przesadna, rozpierała nas, gdyśmy patrzyli na pierwszą w stolicy pływaczkę Parku Skaryszewskiego i jakieś takie trybuny, postawione w pośpiechu, w gorączce na parę dni przed zawodami.

Gdy się rzuciło okiem na elegancki tłum publiczności, zalegającej trybuny, trochę dysonansu do tej radosnej uroczystości wносиła świadomość, że 95% tych ludzi nie umie pływać, nie stylowo i rekordowo, ale poprostu pływać tak zwyczajnie, „po domowemu” dla higieny i przyjemności własnego ciała i wzbogacenia wrażeń swego życia jeszcze jedną umiejętnością, tak ściśle związaną łańcuchem pokrewieństw z morzem przyrody, z którego tajemniczej głębi wyłonił się człowiek na światło dzienne.

Pływacy zagraniczni: czesi (Amatorsky Plavecky Klub, Praga, i International Swimming Club Brno), oraz z budapeszteńskiego Magyar Athletikai Club'u, chociaż nie reprezentowali najlepszej klasy swych krajów, razili poprostu, aż nieprzyzwoicie swoją wyższością nad polskimi pływakami. Nasze gwiazdy wyglądały niezwykle skromnie w porównaniu z nimi. Tacy krawlerzy, jak Olzowski i Korutek, a klasyczny „stylisista” Diowaty, Bieak, zwycięzca na 100 m. i wielu innych nie miało wielkich trudności w walce o pierwsze miejsce. Charakterystycznym jest to, że polacy przed zawodami mieli głównie na oku Węgrów, lecz po pierwszych biegach trema ta musiała się przerzucić na Czechów, którzy byli lepsi bezapelacyjnie od swych sąsiadów. W meczach water-polo goście zagraniczni pokazali niezwykle zgranie, o którym naszym pływakiem nie śni się jeszcze.

Czasami miało się wrażenie, że poprostu bawią się sami z sobą, nie zwracając uwagi na przeciwnika.

Pozatem goście zabłyszeli przed nami imponującą „kostjumologią”. Ich płaszcze, pyjamy i kolorowe kostjумы wkraczają już w sferę snobizmu i strojnisiestwa sportowego, które razie trochę przyprostocie samego sportu pływackiego, wymagającego w swym założeniu jaknajmniej szmatek na grzbiecie, w odróżnieniu od innych sportów, jak narciarstwo i turystyka np., w których kwestja jakości gatunku i kroju kostjumów i sprzętu sportowego odgrywa bardzo dużą, w pewnych wypadkach nawet decydującą rolę.

Pozatem zanotować należy jedno przykre zjawisko w sąsiedzkich stosunkach piłkarskich, które znalazło swój przesadny już wyraz w czasie meczu ligowego Legji i Warszawianki. Znana to rzecz, że najmniej sympatji czują zawsze do siebie najbliżsi sąsiedzi. W sporcie zjawisko to polega na najrozmaitszych animozjach i niechęciach między miejscowymi klubami.

Ale to, co się działo na wspomnianym meczu, wykracza poza dopuszczalną granicę klubowych antypatii.

Match, który zapowiadał się początkowo bardzo ciekawie, pomału zamienił się w kopanie graczy a nie piłki.

Foul za foulem. Bardzo dobry zresztą sędzia p. Rosenfeldt z Bielska nie mógł zupełnie opanować rozwydrzonych drużyn pomimo bardzo skrupulatnego przestrzegania wszystkich przewinień, tak jednej, jak i drugiej strony.

Doszło do tego, że dwóch graczy uniesiono z boiska, jednego wykluczono i w końcu gra toczyła się pod znakiem nie-

ukrywanej wściekłości i zupełnie niesportowej brutalności.

Legja, którą przewaga Warszawianki, jednego z końcowych klubów w tabeli ligowej, doprowadzała do bezsilnej pasji, nie popisała się tym razem, choć w drużynie jej warszawski świat piłkarski pokładał duże nadzieje. Grając bez „wypożyczonego” Cracovia Nawrota nie miała w ataku tej błyskotliwej lekkości kombinacji, opartej na środkowej trójce napadu.

Warszawianka, grając lepiej, niż zwykle, zwyciężyła znowu dobrze znanego sobie przeciwnika w stosunku 2:1, (1:0) do przerwy.

Potwierdza to jeszcze raz dodatnią stronę systemu ligi (pełnej usterek pod innymi, zasadniczymi względami), w którym kluby miejscowe spotykają się bardzo rzadko i nie mają sposobności odnoszenia decydujących o mistrzostwie zwycięstw przy pomocy znajomości taktyki i metod gry dobrze sobie znanego przeciwnika.

„Znajomość” ta daje zupełnie niesportowe widowiska, jak to miało miejsce ostatnio w Agrykoli.

J. M. Rytard

Teatry warszawskie

TEATR LETNI

„Niezwykły seans”, komedia w 3-ach aktach Rayarda Veller'a.

Czemże można zainteresować publiczność warszawską podczas tegorocznego, upalnego, ogórkowego sezonu? Plaża dostarcza tylu atrakcji, że trudno na scenie pokazać coś bardziej fascynującego. Dyrekcja Teatru Letniego wpadła więc na pomysł, by miast zwykłych, lekkich, beztróskich fars z łózkami i bez łózek — wysunąć na pierwszy plan sensację kryminalną - spirytystyczną: „Grand-Guignol”

CHIŃSKA GWIAZDA FILMOWA



Anna May Wong, chińska piękność, została aktorką filmową. Zaangażowana jest do Hollywood

na trzy akty amerykańskiego pisarza Rayarda Veller'a pt. „Niezwykły seans”.

Widza podaje się na sztuce tej domniemanej próbie wytrzymałości nerwów. Na scenie morduje ktoś niejakiego pana Wells'a. Odbywa się to podczas seansu spirytystycznego, a jest karą za zbyt ciekawość. P. Wells chciał bowiem dowiedzieć się, kto zabił jego przyjaciela Lie. Przychodzi policja. Zaczyna się śledztwo dwuaktowe: wszystkie poszlaki zwrócone są przeciw narzeczonej młodego p. Crosby, Helenie O'Neill. Od czegoż jest medjum? Gdy policja nie notrafi wykryć zbrodni — ktoś jej w tem pomoże, jak nie... duchy. Sprawca zostaje ujęty. Jest to osoba zagadkowa. Chodzi przez trzy akty po scenie, jak cień, by w finale zgłotować widzom „miłą” niespodziankę. Reżyserja postać tę dała do interpretacji p. Gielniewskiemu. Nie zawiódł oczekiwań.

„Niezwykły seans” jest zręczny w fakturze teatralnej. Przez cały czas widowiska trzyma uwagę publiczności w napięciu. Dodać należy, że aktorzy grali bardzo sprawnie. Na czoło wykonawców wysunęła się p. Broniszówna, jako medjum. Dużą rolę niemądrego inspektora policji Donohue otrzymał p. Justjan: robił wszystko, by publiczność była „pod wrażeniem”. Niekiedy mu się to udawało, choć został sromotnie zwyciężony w pojedynku z duchami. „Helenę O'Neill” powierzono p. Lindorffównie. Reżyserja zaś zrobiła wszystko, by sensacji nie zmniejszyć.

Wykrycie mordercy publiczność powitała głośnym oklaskiem. Była w tem duża doza zadowolenia: nawet podczas upału widz woli kawały, które się sprawnie kończą.

Z.

Drobiazgi literackie

LOS UCZONEGO POLSKIEGO

Zawsze był ciężki i twardy. Najgorzej działo się na emigracji, po rewolucji listopadowej. W korespondencji Karola Sienkiewicza z Lelewelem (Żupański, Poznań, 1872) znajdujemy świadectwo, w jakiej nędzy żył na obczyźnie wielki polski uczony i patrijota. Lelewele mieszkał w Brukseli. Sienkiewicz zapraszał go gorąco do Paryża, zapewniając, że za 5 franków dziennie będzie miał dostatek całodziennego utrzymania. Lelewele odpisał:

— Wesół to myśl Wasza zapraszać mnie do Paryża! Nie mogąc sobie dostatecznie wydołać na miejscu, wietrzyć się nie mam środków. Być gdzieś przygarbietym — niestosowne, wino nie jest moim napojem. Już nieboszczka Tyszkiewiczowa zachęcała mnie w swoim czasie, abym do Chateau de Fontaine przyjechał, bo tam dzień pięciofrankami opędzić można. A ja na to: — Moja łaskawa Pani, pięć franków jest moim całotygodniowym wydatkiem. W całej tułaczce mej za obiad 15 soldów (75 centymów) ani razu nie wydałem. Nie znam soldów, tylko grosze, centymy. Od lat wielu z przesadą obiadowego wyszedłem. Dawniej za trzy, cztery, teraz że czasy drogie, — za pięć centymów frykadelli przy chlebie, to mój całodzienny posiłek. Przy dobrym apetycie druga...

Tylko kawę uważał Lelewele za rzecz zbyteczną a jednak konieczną...

W tym samym czasie sława Lelewela jako uczonego i obrońcy wolności była tak wielka, że jego portrety można było często spotkać w prywatnych mieszkaniach we Włoszech, we Francji i w Belgji. Ale sława nigdy nie chodziła w Polsce z majątkiem...

Podziwiać należy godność, z jaką Lelewele umiał znosić niedostatek.

TAM KUPUJCIE!

KSIĄŻKI, NUTY, MODY

W KSIĘGARNI

M. ARCT Nowy-Swiat 35

FARBY

NAJWIĘKSZA W POLSCE ZAL. - 1880 FABRYKA FARB I LAKIERÓW
W. KARPINSKI & W. LEPPERT.
WARSZAWA - JERZOLIMSKA 30. OFERTY NA ŻĄDANIE.

LAKIERY

LATEM I ZIMĄ,

należy stosować do kąpieli *Silv-Ozon „Motor”*. *Silv-Ozon „Motor”* jest bezkonkurencyjnym preparatem przyrządzanym ze świeżej kosodrzewiny.

Wystrzegać się tanich bezwartościowych naśladownictw pozbawionych własności leczniczych.

WCHOLEKINAZA
CH-NIEMOJE WIKIEGO

LECZY:
KAMIEŃ
ZŁOCIOWE
CHOROBY
WATROBY
ARTRETYZM
HNNECHOS
ROBY-NATLE
ZŁEZ-PRZE
MIANY-MA
TERJI-WW.

NOWY ŚWIAT 5 WARSZAWA TEL. 504-96

GILZY z FRANCUSKIEJ BIBUŁKI

Aladie

FABRYKA GILZ „AMAZONKA”

Warszawa, Miedziana 3

Telef. 72-40

M. E F R A I M

Długa 50 (Pasaż Simonsa)

Marszałkowska 125 Nowy Świat 41

JEDWABIE - - KORONKI

ŁÓŻKA, UMYWALNIE,

WYŻYMACZKI GLORIA

LODOWNIE, MASZYNY DO LODÓW

NACZYNIA KUCHENNE

EMIL TREPTE

Marszałkowska 147, tel. 1-20

WARSZAWSKA WYTWÓRNIĄ TRYKOTAŻY

Tricot

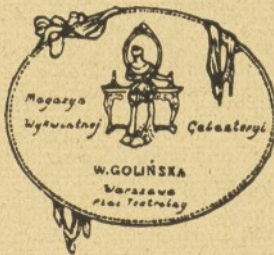
MARSZAŁKOWSKA 129 TEL. 42-83, 94-39

PRZYBORY PODRÓŻNE

GALANTERIA SKÓRZANA

J. KUCZMIEROWSKI

108, MARSZAŁKOWSKA 108



KAŻDEMU

DO TWARZY

w krawacie od

CHOJNACKIEGO

MARSZAŁKOWSKA 109

**NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI
MINIONEGO TYGODNIA**

SPRAWY PAŃSTWOWE

P. Prezydent Rzeczypospolitej wyjechał z rodziną na ferie letnie do rezydencji w Racocie w województwie Poznańskim na czas około dwóch tygodni.

Posiedzenia Rady Ministrów odbywają się dość rzadko w miarę aktualnego materiału. Kilku ministrów bawi na wywczasach.

Rozporządzenie o walce z drożyzną przygotowuje Rada ministrów. Obejmuje ono mąkę, pieczywo, tłuszcze i wyroby masarskie. Byleby przewidywane wysokie kary nie pozostały znowu tylko na papierze.

Podwyżka płac kolejarzy ma być wprowadzona z dn. 1-ym września. Może w związku z tem poprawi się także dola innych urzędników państwowych.

Konflikt między ministrem komunikacji a Związkiem Zawodowym pracowników kolejowych został szczęśliwie zlikwidowany. Szkoda, że wogóle powstał dyssonans.

SPRAWY POLSKIE

Ostateczny raport o zburzeniu fortyfikacji niemieckich na granicy wschodniej złożyli konferencji Ambasadorów rzeczoznawcy francuscy i belgijscy. Nie można wątpić w prawdziwość opinii, a jednak i w fakt uwierzyć trudno.

Centralny komitet komunistycznej partii Zachodniej Ukrainy zlikwidowały polskie władze w Warszawie, aresztując kilkanaście osób, po wykryciu obfitego materiału obciążającego.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Twierdzenie o zbrojeniach Niemiec podtrzymała Belgja w nowej nocie do rządu berlińskiego, który płacze w swych notach nad oskarżaniem „całkowicie rozbrojonych” Niemiec.

Wiedeń uspokoił się już zupełnie. W związku z ostatnimi zaburzeniami aresztowano 500 osób, w tem 50 cudzoziemskich agitatorów komunistycznych.

Rządy Rumunji objęła regencja imieniem małoletniego króla Michała. Zwłoki Ferdynanda I-go złożono uroczysto w starych grobowcach w Curtea de Argel.

Książę Karol rumuński, przebywający w Paryżu, nie zamierza podobno zdobywać tronu, do którego rzekł się praw. Bądź co bądź świat dyplomatyczny obserwuje go z uwagą.

„Tydzień obrony”, wielką militarną demonstrację zorganizowały sowiety w Moskwie. Bucharin w wygłaszanych przemowach pobrząkiwał szabelką przeciw burżuazyjnej Europie.

Rokowania północnych i południowych Chin nie doszły do skutku. Nacjonalisci nie chcą wchodzić w związki ani z komunistami ani z militarystami.

R Ó Ż N E

Kongres prasy niemieckiej z Rzeszy, skandynawskiej i bałtyckiej odbył się w Gdańsku, celem zademonstrowania rzekomo czysto niemieckiego charakteru wolnego miasta.

Trzęsienie ziemi w Palestynie spowodowało ogółem 500 wypadków śmierci. Rannych z górą 3000. Z historycznych budowli prawie żadna, na szczęście, nie poniosła większych uszkodzeń.

Wiadomem jest powszechnie, że każdy nosi obcasy i zelówki gumowe „BERSON” łączy przyjemne z pożytecznym, gdyż zyskuje na tem jego chód elastyczny, elegancki, spokojny i trwały, osiąga maximum zadowolenia i korzyści, gdyż ochrania swe zdrowie i nerwy, oraz oszczędza obuwie, tem samem poprawia bilans własny i państwowy, gdyż nabywa towar krajowy, pierwszorzędny a przytem tani.

Sprostowanie

Pod fotografią portretu w Nr. 29 na stronie piątej miało nazwisko Piekarski winno być Jan Gotard.

Wyborowe PIWA, PORTER I WÓDKI

HABERBUSCH & SCHIELE S. A.

ŻADAĆ W SZEDZIE.

Szablon niszczy urodę

Łącznie z postępem uświadamiania ogółu w dziedzinie pielęgnowania urody, wysubtelnia się stopniowo dążność do indywidualizowania preparatów lekarsko kosmetycznych. Zrozumiano, że wobec różnorodnych właściwości skóry twarzy otrząsnąć się wreszcie należy z niszczącego szablonu uniwersalności. Jak cała wiedza lekarska znajduje się obecnie w fazie grupowania płonów swej pracy, tak i spokrewniona z nią chemja kosmetycz-

na nagina się do ścisłej specjalizacji. Przezorność ta ma doniosłe znaczenie a w świetle nauki, — uzasadnienie. Nawet puder, który dotychczas miał jeno spełniać zadanie pokrywania wad urody, uległ uzasadnionej specjalizacji, wypierając szkodliwe pudry kryjące, pochodzenia zagranicznego. Gdy nauka dowiodła, iż puder o nieszkodliwych składnikach posiada raczej wielostronne znaczenie dodatnie dla pielęgnowania cery, został przesąd o szkodliwości pudru zupełnie zachwiany. Ale i jeden gatunek pudru, jako preparat uniwersalny, pozostawałby w rozdziwisku z ogólną z ogólną zasadą

osobniczego do zastosowania środków do danych właściwości cery. Tłusta naprzykład cera wymaga pudru, wchłaniającego nadmiar tłuszczu, w pudrze natomiast dla suchej i normalnej cery winny być wyeliminowane składniki odtłuszczające. Momenty te są uwzględnione jedynie w pudrach z przepisów D-ra Lustra. Puder „higieniczny” D-ra Lustra czyni właśnie zadość wymogom tłustej cery, natomiast puder egzotyczny D-ra Lustra nadaje się głównie do pielęgnowania suchej i przeważnie cery.

Dr. Z. B.

BEZPŁATNIE

UTWORY

ALEKSANDRA DUMASA



Z końcem przyszłego miesiąca ukaże się nasze nowe wydanie dzieł Aleksandra Dumasa. Dążeniem naszym jest rozpowszechnienie tych dzieł w najszerszych kołach. Postanowiliśmy zatem oddać dużą część utworów tych bezpłatnie. Każdy czytelnik niniejszego pisma, który w ciągu 10 dni nadeśle do naszego biura niżej dołączony kupon, otrzyma

bezpłatnie kompletne wydanie

DZIEŁ ALEKSANDRA DUMASA w 24 tomach, zawierających około 4.000 stron druku

Aleksander Dumas jest największym powieściopisarzem światowej literatury. Romanse jego, pisane z niebywalem, zapierającym dech, napięciem, ożywione cudownym humorem, nieporównaną fantazją oraz mistrzowską sztuką opowiadania, trzymają każdego czytelnika pod swoim przemożnym wpływem.

Dzieła jego ukażą się w tłumaczeniu bez zarzutu, ładnie wydane w zwykłym książkowym formacie. Wysyłkę uskuteczni się w kolejności zamówień. Jako zwrot kosztów opakowania i ogłoszeń, żądamy po 50 gr. za tom. Następujące dzieła będą rozdane bezpłatnie:

Trzej muszkieterowie, Wicehrabia de Bragelonne, Kawaler de Maison Rouge, Mohikanowie paryscy, Kapitan Pamphile, Czarny Tulipan, Hrabia Monte Christo, Kawaler d'Harmenthal, Anioł Pitou, Kobieta w Aksamitnym Naszyjniku i t. d.

Niniejsze ogłoszenie ma moc tylko dla kuponów, otrzymanych w ciągu 10 dni.

Prosimy nie załączać pieniędzy wzgl. znaczków pocztowych.

BIBLIOTEKA RODZINNA Warszawa, Sienkiewicza 1

KUPON! Podpisany życzy sobie otrzymać bezpłatnie dzieła Aleksandra Dumasa.

Imię i nazwisko:

Ulica:

Zawód:

Miejscowość:



Kapitan armji angielskiej Ronald Botterrill z uroczą żoną, panią Heleną Woyniewicz-Makowską, przy wyjściu z kaplicy N. M. Panny przy kościele Ś. Krzyża, gdzie odbył się ich ślub w dn. 12 b. m.

Jednym z częstych cierpień skóry twarzy, jest trądzik pospolity. Cierpienie to nieraz posuwa się na plecy, ramiona i może całemi latami być przyczyną udręki. Polega ona na tem, że dokoła wyłotów gruczołów skórnych zjawia się zaczerwienienie i nacieczenie, poczem tworzy się grudka powiększająca się i przetwarzająca się w wapniaczek. W rezultacie pozostaje na pewien czas plamka lub mała bliznka. Bywa też, że grudka spłaszcza się przyczem pod nią powstaje guziczek, po nakłóciu którego wydostaje się ropa. W rezultacie takiego guziczka pozostaje blizna. Nieraz stan zapalny przechodzi na otaczającą tkankę, wskutek czego otrzymuje szereg ropni. Cierpienia powyższe zazwyczaj spotyka się u osobników w wieku od 12 do 30 lat. Jednakże są wyjątki (przeważnie u kobiet), że trądzik trwa i powyżej lat 40. Wówczas spotykamy go przeważnie na brodzie. Przyczyn cierpienia należy szukać w łojotoku, cierpieniach gruczołów płciowych, żołądka, kiszek, niedokrwistości i t. p. Leczenie polega na zapobieganiu i ścisłym leczeniu. Zapatrywanie zaś na unikanie i usuwanie tego, co może powodować zakażenie gruczołów skórnych. Tu należy wymienić 1) leczenie cierpień skórnych pasożytniczego pochodzenia, 2) nie wrywania włosów, 3) nie masowania twarzy cierpiącej na łojotok, 4) nie wyciskania węgrów paznokciami. Myć należy twarz i czoło pokryte trądzikiem wodą miękką lub z braku takiej dodawać „Molletta” możliwie gorącą gdy przyczyna leży w łojotoku (nie niżej 36° C). Mydło należy używać dezynfekujące jakim jest borne 5% Ma-

linowskiego. Gdy przyczyna leży w łojotoku, należy stosować mydło, zmniejszające wydzielalność gruczołów, tu stosujemy mydło siarkowe 1% Malinowskiego. W wypadkach zaczerwienienia i nacieczenia skóry — dobrze jest używać mydło boraksowe lub benzoesowe Malinowskiego. W następnym numerze pomówimy o ścisłym leczeniu.

Dr. med. Feliks Rostkowski



Można to rzec nie bez dumy,
Że najlepsze

„BERSON”

gumy.



ZMĘCZONA PODRÓŻĄ

w ciasnym wagonie piękna pani z upragnieniem wyczekuje celu swej drogi. Usługi wielkie odda jej tutaj woda kolońska „Iste”, działająca orzeźwiająco i kojąca równocześnie nerwy. Wybierając się w podróż, nie wolno nam nigdy zapominać wobec tego o wodzie kolońskiej „Iste”.

J. & S. STEMPNIEWICZ
POZNAŃ



ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI
MYDŁO
„CAZIMI”
METAMORPHOSA



Reklama jest

kopalnią złota

dla tego, który

umie nią

operować?